

ZDZISŁAW KUDELSKI ur. 1957; Jelenia Góra

Tytuł fragmentu relacji	„Trzeba by krzyku”
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Kudelski Zdzisław (1957-), Miłosz w Lublinie, Miłosz Czesław (1911-2004), Lublin

„Trzeba by krzyku”

Bardzo mi się podoba tytuł książki Jana Błońskiego, który zebrał swoje teksty o Miłoszu i zatytułował ten zbiór: „Miłosz jak świat”. Właściwie mówić o Miłoszu - no to tyle zagadnień i problemów on prowokuje do poruszenia, czy przemyślenia. Na przykład coś takiego jak problem artysty, czy pisarza, problem odpowiedzialności artysty, czy pisarza za głoszone poglądy, za słowo - i to właśnie przy Miłoszu, który sam był przez lata przykładem takiego twórcy w różny sposób zaangażowanego. Przed wojną jako młody, ten wileński poeta o takich poglądach lewicujących. A jednocześnie pełen tych przeczuć zbliżającego się jakiegoś nieuchronnego zagrożenia. Zresztą to też jest intrygujące, jak możliwe, żeby młody człowiek, czy młodzi ludzie - bo przecież razem z tymi innymi poetami z „Żagarów” - wspólne im było to przecucie jakiegoś nadchodzącego okresu, jakiejś katastrofy, która nieuchronnie nadejdzie. Oni nie wiedzieli przecież, że II Wojna wybuchnie. Nie mniej jednak w ich poezji są [rzeczy] tak zagadkowe, i jak się człowiek zastanowi, że pisali to dwudziestoparoletni młodzieńcy – porażające wizje końca świata, świata palonego przez ogień, który za chwilę jak gdyby przestanie istnieć w jakiejś kosmicznej, gigantycznej katastrofie. Skąd taka obsesja – śmierci, zagłady; świata jakby czyszczonego poprzez krematoria? Ale Miłosz nie wiedział jeszcze, że te krematoria będą miały taki kształt, jaki nadali im hitlerowcy - poeta zaangażowany, już w czasie wojny, który musi na siebie brać te obowiązki wypowiedzienia jakichś doświadczeń zbiorowych, bolesnych, trudnych. Po „Trzech zimach” był jednym z najbardziej cenionych młodych twórców - obok Czechowicza, na przykład – mający krąg swoich wielbicieli. I trudno się dziwić, że właśnie od takiego twórcy jego czytelnicy oczekiwali, że on swoim talentem, geniuszem, dotknie tych najboleśniejszych miejsc, przeżyć. Przynajmniej pozwoli jakoś zrozumieć coś, co właściwie nie dawało się zrozumieć. Ten koszmar bestialstwa, zagrożenia, tego życia, które właściwie w każdej chwili mogło być przerwane, tego okrucieństwa na wyciągnięcie ręki dosłownie. I raptem Miłosz demonstracyjnie, jak gdyby uchyla się od tego obowiązku, że nie chce być płaczką żałobną, nie chce o tym pisać. Że żeby cokolwiek powiedzieć, na przykład o Warszawie [19]43 roku, tym roku najczarniejszym, najtrudniejszych i najbardziej bolesnych, tragicznych doświadczeń, to trzeba by krzyków, wycia dosłownie. W tych rozmowach z Renatą Górczyńską on używa min. takiego określenia, że „trzeba by krzyku”. A on jak gdyby szukał innego sposobu, żeby to wypowiedzieć. Z jednej strony nie chciał, z drugiej strony chciał w inny sposób to zbiorowe doświadczenie wypowiedzieć.

Bardzo ciekawy problem, który właściwie przez cały XX, no ale nie tylko XX wiek się przewija. Jak być sobą? Czy indywidualnym - a jednocześnie jak odpowiedzieć na te wyzwania współczesności? Czyli właściwie [być], no częścią jakiejś zbiorowości. Jak zachować suwerenność, nie poddać się tej tyranii zbiorowości, tyranii patriotyzmu, tyranii obowiązku. Oczywiście Miłosz jest tutaj niekonsekwentny. No ale on nie był pięknoduchem. On nie uchylał się w ogóle, tylko szukał innej drogi.

Data i miejsce nagrania	2011-08-30, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Mateusz Borny
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"